

NIEDZIELA

TYGODNIOWY DODATEK BEZPŁATNY

nr. 45

Katowice, dnia 8-go listopada

1931

Na Niedziele dwudziestaczwarta po Świątkach

Lekcja.

Kolos. III. 12—17.

Bracia! Przyobleczcie się (jako wybrani Boży, święci i umiłowani), we wnętrzości miłosierdzia, w dobrotliwość, w pokorę, w cichość, w cierpliwość. Jedni drugich znosząc i odpuszczając sobie, jeśli kto ma skargę przeciw komu: jako i Pan odpuści wam, tak i wy. A nadto wszystko miejcie miłość, która jest związka doskonałości, a pokój Chrystusów niech przewyższa w sercach waszych, ku któremu też wezwani jesteście w jednym cielem; a wdzięczni bądźcie. Słowo Chrystusowe niechaj mieszka w was obficie z wszelaką mądrością, nauczając i sami siebie napominając, przez Psalmi i pieśni i śpiewania duchowne, w łasce śpiewając w sercach waszych Bogu. Wszystko, cokolwiek czynicie w słowie albo w uczynku, wszystko w imię Pana Jezusa Chrystusa, dziękując Bogu i Ojcu przez Jezusa Chrystusa Pana naszego.

Ewangelja.

Mat. XIII. 24—30.

W on czas mówił Jezus rzeszom to podobieństwo: Podobne się stało Królestwo niebieskie człowiekowi, który posiał dobre nasienie na roli swojej. A gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel jego, i nasiał kłokol między pszenicą i odszedł. A gdy urosła trawa, i owoc uczyniła; tedy się pokazał i kokol. A przystąpiwszy słudzy gospodarscy, rzekli mu: Panie, iżaliś nie posiał dobrego nasienia na roli twojej? Skąd tedy kokol ma? I rzekł im: Nieprzyjaźny człowiek to uczynił. A słudzy rzekli mu: Chcesz iż pójdziemy i zbierzemy go? I rzekł: Nie, byście śnać zbierając kłokol, nie wykorzrenili zaraz z nim i pszenicy. Dopuście obojgu rość aż do żniwa; a czasu żniwa rzekę żeńcom: Zbierzcie pierwaj kłokol, a zwiążcie go w snopki ku spaleni; a pszenicę zgromadźcie do gumna mojego.

Na dzień św. Stanisława Kostki patrona młodzieży

(13 listopada).

Kult św. Stanisława Kostki w dawnej Polsce łożdaże nam się mieć szczególnego, że Kostka jest wielkim nietylko w niebie, ale przez poparcie całego społeczeństwa jest wielkim i na ziemi.

Gorący i stały przez wielki kult sprawił, że Kostka nie był tylko meteorem ale gwiazdą stałą na horyzoncie swej ojczyzny ziemskiej. Badanie tego kultu daje nam jasne pojęcie o świętych obcowaniu, które jest jednym z dogmatów wiary katolickiej.

Jakżeż bowiem inaczej być mogło, aby przedziwny żywot Kostki nie uderzył wyobraźni narodu! Nie pielgrzymował ale biegł Kostka do nieba, a umierając w 18 roku życia „przeżył czasów wiele“, bo stanął już na najwyższych szczytach świętości. Jako uczeń kolegjum jezuickiego w Wiedniu więcej się uczył w kościele niżeli w szkole, więcej się przykładał do modlitw niżeli do dysput i zachował szczeropolski ton religijny w duszy: prawdy Boże chwycił raczej sercem aniżeli rozumem, wołał się rozrzewniać niżeli w głowę zachodzić. Jednym słowem: nie dał się zniszczyć! To szczeropolskie rozrzewnienie religijne malowało się na jego twarzy, która wydawała uroki zarówno niewinnego dziecka jak dorastającego młodzieńca.

Miał Kostka szczególne nabożeństwo do Najświętszej Marji Panny, którą Matką swoją nazywał, a gdy Jej imię wymawiał to czuleś w głosie i naiwny, rzewny ton dziecka tęskniącego do swej matki i głęboki, mistyczny ton anioła, rozmiłowanego w Królowej Niebios. Był św. Stanisław Serafinkiem, który się zablakał na ziemię, zgubił Matkę i z tęsknoty za nią umarł 15 sierpnia w dzień jej Wniebowzięcia.

Obraz św. Stanisława na modlitwie przed figurą Najświętszej Panny malowany przez Gibot'a a (litografował Geoffroy), zaliczamy do najpiękniejszych jego wizerunków.

Nam dziś w epoce wyziębionych uczuć religijnych trudno pojąć gorące nabożeństwo praociów do św. Stanisława zaraz po jego śmierci. Prawie ustawicznie narażana na niepewne losy wojny, uciekała się do niego dawna Polska, jak się w niebezpieczeństwie dziecko ucieka do ojca lub matki.

W roku 1621 napadnięty przez 300 tysięcy Turków i Tatarów pod dowództwem Osmana prosi pobożny Zygmunt III papieża o przysłanie do Polski św. Stanisława. Przywozi ją biskup łucki — Achacy Grochowski, a 10-go października odnoszą wojska królewskie zwycięstwo pod Chocimem.

Głowę świętego umieścił Zygmunt w królewskiej kaplicy w Warszawie i póki życia nigdy się z nią nie chciał rozłączyć. Raz do roku wystawiano ją uroczystie na widok publiczny. W przeddzień święta sam Zygmunt, ubrany w kosztowne szaty królewskie brał do rąk swych złoty relikwiarz i zamkniętymi gankami, łączącymi pałac jego z kościołem jezuitów, niósł go do świątyni.

Naprzeciw wychodziła uroczysta procesja zakonników w komzach, ze świecami w rękę, przełożony brał z rąk króla relikwie i wystawiał je na ołtarzu, gdzie spoczywały przez dzień następny.

W roku 1648 wzywa Przemyśl skutecznie opieki świętego przeciw oblegającym go hordom kozackim, a cud był tak oczywisty, że nie tylko chrześcijanie ale nawet żydzi uznali go jednoznacznie.

Jak Dziewica Orleańska wypędziła z Francji Anglików, jak św. Tereska z Lisieux broniła swej Ojczyzny przeciw Niemcom, tak bronił św. Stanisław Polskę przed najazdami jej drapieżnych sąsiadów.

Kiedy w roku 1651 miał król Jan Kazimierz stoczyć stanowczą dla narodu walkę z połączonej siłami trzykroć sto tysięcy Tatarów i Kozaków, udał się sam przed cudowny obraz świętego w Lublinie i tam w długiej modlitwie, leżąc krzyżem na gołej ziemi, polecał mu Polskę. Nazajutrz po uczynionym ślubie rozpoczął się krwawy bój pod Beresteczkiem zwycięski dla oręża polskiego. Wdzięczny król posłał szczerozłotą szatę na obraz Świętego.

W roku 1675 Tatarzy w niezmiernej liczbie wpadają na Ruś. Czterdzieści tysięcy świeżego żołnierza osmańskiego zbliża się do Dniestru; trzecie wojsko gromadzi sułtan pod Adrjanopolem. Nie było gotowego odporu. Rozpacz opanowała umysły. Sobieski, „za ostatnią koszulę“ zaciąga nowe szyki, naprawia szanse Lwowa, gdzie wprowadziwszy całą rodzinę swoją, snadź aby upadku narodu nie przeżyła, pokazuje chętnemu wrogowi, gdzie go spotkać może. Pięćdziesiąt tysięcy wojska pod Nureddinem obległo Lwów. Jan miał najwyższej 15 tysięcy rycerstwa.

Upatrzawszy chwilę, król wówczas jeszcze niekoronowany, osobiście wystąpił z okopów. Królowa padła na kolana przed obrazem św. Stanisława. „Kostko, ratuj“ zawołał król. Odniesiono takie zwycięstwo, że Europa wyraźnemu cudowi je przypisała.

Ale nie tylko losy wojen przechylał Stanisław na korzyść Polski. W czasie procesu kanonizacyjnego spisano oczywistych cudów 99. Burmistrz i cała rada miejska Lublina, Lwowa, Warszawy, Poznania w uroczystych, własnoręcznymi podpisami opatrzonych świadectwach zeznała, że jedynie za wyraźną przyczyną św. Stanisława grody ich wolne zostały od zarazy, pustoszącej całą okolicę.

We Lwowie, pisze ks. Jan Badeni, którakolwiek brama wchodził kto do miasta, spotykał się z umieszczonym w bramie, z polecenia rady miejskiej obrazem Stanisława. W bramie „Krakowskiej“ tablica wotywna opisywała cudowne ugaszenie pożaru miasta. Przechodnia uderzał już zdaleka wspaniały obraz Świętego, panujący nad Lwowem z wieży ratuszowej. W sali posiedzeń sadowych wisiał również piękny jego wizeru-

nek, z wiele znaczącym napisem „Zbawca miasta“. W uroczystych procesjach na cześć św. Stanisława brał rok rocznie udział cały magistrat, wskutek ślubu, datującego z czasów wojen kozackich. W oktawę uroczystości, wypełniając znowu ten ślub, słuchał zawsze cały magistrat mszy wojennej w kaplicy Świętego.

W sali trybunalskiej w Lublinie jeden tylko wisiał obraz, a obraz ten przedstawiał Stanisława Kostkę. Miasteczko Bug błogosławi Kostkę „patrona swego, któremu żywot i zdrowie swe przypisuje“.

Nie prędkobyśmy skończyli, chcąc opisać przemożny wpływ Kostki na moralny żywot narodu polskiego. Dość powiedzieć, że był to prawdziwy władca dusz, istny monarcha Polski, który z nieba kierował jej losami w najcięższych chwilach.

I dziś znowu, jak za czasów Sobieskiego, woła znękany naród polski: Kostko ratuj! Oto nawiedziła kraj straszna zaraza: rodzina się rozpada, młodzież, ostatnia nadzieja ojczyzny jest zagrożona, naród skłócony, wrogowie na granicy czyhają. I znowu stanęła postać Świętego żywa na oczach narodu. Oby zatriumfował On i dziś, jak triumfował przed wiekami pod Chocimem. Przemyślem, Bereszteczkiem i Lwowem!

Zgryzoły sumienia

(Zdarzenie prawdziwe).

W jednym handlowym mieście w Anglii, w Liverpoolu żyło dwóch bardzo zamożnych kupców. Pierwszy z nich Tomasz ożeniony i miał kilkoro drobnych dzieci, drugi Judasz i był kawalerem. Otóż ten Judasz nie cierpiał ogromnie Tomasza za to, że tenże poślubił jego dawną narzeczoną, którą, widząc, że Judasz jest złym człowiekiem, wzięła za męża poczciwego i oszczędnego Tomasza. Długo krył w sobie Judasz złość przeciw dawnemu przyjacielowi, lecz gdy i inni towarzysze odstręczali się powoli od niego, a z szacunkiem byli dla Tomasza, powziął on brzydkie zamiar, aby swego przeciwnika zamordować.

Pewnego razu zaprosił go do siebie na wieś w pobliżu Liverpoolu i ugościł bardzo uprzejmie. Dopiero, gdy po smacznej wieczerzy wyszli razem do ogrodu — wypadło nagle z poza krzaków trzech zbójców, którzy przeszli sztyletami pierś biednego Tomasza, nie przeczuwającego wcale takiej zdrady. A Judasz stał przytem i po szatańsku uśmiechał się mówiąc: „Teraz się zemściłem za wszystko“. W okropnych boleściach skończył nieszczęśliwy Tomasz, a zbójcy zaraz wykopali między drzewami dół i wrzucili tam ciało nieboszczyka. Główny zaś sprawca tej zbrodni Judasz, jeszcze tej samej nocy wsiadł na łódkę, odjechał nią do portu, skąd jeszcze przed wschodem słońca odplynął okrętem w dalekie kraje, zebrawszy ze sobą wszystkie swe dobra i przegotował się do ucieczki. — Po kilku tygodniach zdołano odkryć ślady morderstwa, bo psy, wążchawszy trupa, zbiegły się i odkopały przysypane ciało Tomasza. Zaczęto robić poszukiwania i podejrzenie padło odrazu na Judasza, który tak nagle znikł. Nieszczęśliwa żona zamordowanego, krewni i przyjaciele daremnie szukali wszędzie śladów. Gdy wreszcie znaleziono ciało Tomasza, porozwysłano wszędzie gońców, aby schwycić mor-

derce, ale napróżno. Ten już daleko od rodzinnego kraju odplynał morzem i wylądował w Lisbonie w Portugalji, gdzie mógł bezpiecznie znaleźć schronienie. Tak uszedł on przed ręką sprawiedliwości ziemskiej, lecz nie zdołał uciec przed Najwyższym Sędzią i karą, jaka go tu na ziemi spotkać musiała, to jest przed własnym sumieniem. Ono biegło w ślad za nim, wyrzucając mu zbrodnię, tak że chwili nie miał spokoju. Aby uniknąć tej zgrzyoty, szukał rozrywek wszelkiego rodzaju, jeździł w różne kraje, szukał towarzyszków, bawił się, grał i pił. Ale to wszystko nic nie pomagało, na małą tylko chwilę mógł być swobodnym, lecz gdy zapadła noc, gdy zopnął sam ze swemi myślami, zaraz różne obrazy przesuwały mu się przed oczyma, a zawsze mu się zdawało, że cień zamordowanego stoi przed nim z zakrwawioną piersią i grozi mu. To go przawiło w taki przestrah, że zwykle zwoływał użytych, kazał im spać przy sobie i szukać czy ię kto nie zakradł.

W końcu popłynął na drugą półkulę świata do Ameryki, tam się ożenił i osiadł. Ale i w kółku rodzinnem nie miał tego spokoju, jaki mają ludzie choćby najubożsi, ale zadowoleni z siebie i czystego sumienia.

Sprzykrzyło mu się wreszcie takie życie tulać wśród ciągłych trosk i zgrzyot — postanowił tedy wrócić do ojczyzny. „Bo i któż mnie tam pozna po tylu latach“, pomyślał sobie, — „wyjechałem jako młody człowiek, teraz wrócić zestarzały i osiwiłały od strasznych wyrzutów i zwariwień. Dwadzieścia lat minęło już od tego przekłętego dnia, więc i rodzina nieboszczyka zapomniała pewno i nie będzie mnie ścigać. Wolę pomodlić się na grobie zmarłego i błagać Boga o przebaczenie i tam umrzeć, niż tak się, tulać wśród obcych“.

Żona jego, rodowita Angielka, zgodziła się chętnie na zamiar, i wkrótce też wybrał się Judasz z całą rodziną, sprzedawszy swoje posiadłości, w podróż do Anglii. Po kilku tygodniach przyplynał do ojczystego Liverpoolu, gdzie nikt już, nawet znajomi go nie poznali. Spokojny więc, że nikt go nie zna, przechadzał się po ulicach rodzinnego miasta: razu jednego szedł ulicą, gdzie stał dom Tomasza, przystanął przed nim zamysłony, a serce mu się ścisnęło na tak żywe wspomnienie zbrodni: gdy w tem otwiera ktoś okno na drugim piętrze i woła na cały głos:

„Trzymajcie go, trzymajcie go, to on!“

Oslupiał Judasz na te słowa, przestraszony poczał uciekać, co miał sił, ale przechodnie go zatrzymali — otoczyły go zaraz tłumy ludu i prowadzono go do sądu. Wszyscy sędzili, że to jakiś warjat, bo ciągle krzyczał: Tak, to ja, to ja zrobiłem, prowadźcie mnie do sędziego, gdy w tem robi się ponownie zbiegowisko, ludzie jacyś prowadzą zwykłego opryszka, złodzieja kieszonkowego, wołając: „jest złodziejem, złapali go“.

Na to obruszył się Judasz i poczał się zaklinać, że on nic nie ukradł, ale popełnił gorszą zbrodnię przed laty.

Tymczasem doszli wszyscy do urzędu, a sę-

dzia był w wielkim kłopotcie, nie wiedząc, co to wszystko ma znaczyć, bo zaraz za Judaszem wprowadzono do sali owego złodzieja, który w tym domu, gdzie dawniej żył Tomasz, ukradł zegarek. Już chciał sędzia puścić Judasza, lub oddać go jako szalonego do zakładu obłąkanych, gdy wśród tłumu znalazł się brat zmarłego Tomasza, który od razu poznał Judasza i wydał całą sprawę. Gdy i Judasz sam zeznał swą winę, wyjawił swą zbrodnię, osądzono go na śmierć. W kilka dni po wyroku — pożegnał swą rodzinę, potem wyspowiadał się szczerze ze swych grzechów i został odprowadzony na miejsce stracenia. Spokojnie wszedł na rusztowanie, a nim oddał głowę katowi, powiedział do zgromadzonych tłumów, że od lat dwudziestu czterech, to jest od dnia tej strasznej zbrodni, którą popełnił, pierwsza to chwila szczęśliwa, gdy ma zmasać swą winę. Bo przez wszystkie lata cierpiał najokropniejsze męki, jakie są na ziemi: zgrzyoty sumienia.

Tak zginął zbrodniarz, którego wykryło własne sumienie, bo gdyby nie ono, nie byłby wziął do siebie tych słów, które się odnosiły do złodzieja. — Życie jego było zatrute wyrzutami sumienia. Jest to najstraszniejsza kara za zbrodnię, męczarnia nie dająca się z żadną porównać, chyba tylko z robakiem, co nigdy gryźć nie przestanie, z ogniem, co się ugasić nie da, to jest kara w samem piekle.

Kubek Matki Boskiej

Pewnego razu jechał piaszczystą drogą pod górę kupiec. Wóz jego był naładowany ciężkimi beczkami wina.

Był wtedy upalny dzień letni. Z koni lał się pot, a koła wozu zapadały głęboko w piach.

Nagle konie stanęły, były zbyt zmęczone, by dalej ciągnąć. — Kupiec wpadł w złość i postanowił niemiłosiernem biciem zmusić biedne zwierzęta, aby dalej ciągnęły ciężar, przerastający ich siły.

Ale wysiłki jego były daremne. — Nagle, właśnie w chwili, kiedy wymawiał okropne przekleństwo i na nędzne grzbiety umęczonych koni spuszczał ze świstem bat ukazała się Matka Boska. Potępiła Ona jego surowość i przyrzekła mu za Kubek wina wciągnąć wóz pod górę. Następnie ujęła cugle, a zwierzęta spokojnie i posłusznie ruszyły naprzód cierpliwie ciągnąc furę aż na sam szczyt.

Kiedy stanęli na górze, Matka Boska przestrzegła kupca, by na przyszłość zmienił swe postępowanie, by poskromił gwałtowne usposobienie i nie kłął tak bezbożnie, gdyż spokojem i rozwagą szybciej osiągnie cel. Teraz upomniała się o przyrzeczony kubek wina.

Kupiec wpadł w ogromne zakłopotanie kiedy dostrzegł, że niema ze sobą żadnego naczynia. Ale Matka Boska uszczknęła rosnący przy drodze mały biały kwiatek powoju polnego i kazała go napełnić winem. — Czerwone żyłki, które widnieją wewnątrz kwiatków powoju, to ślady czerwonego wina.

Na pamiątkę tego zdarzenia polny powój nazywa lud kubkiem Matki Boskiej.

Nie pieszczoty i zabawy,
Lecz nauka, trud i praca
Kształci w człeku umysł prawy
Serce cnotami wzhożaca

Wielkie miłosierdzie Boże

Dawno już dawno żył we Włoszech bardzo wielki zbrodniarz, który oprócz innych strasznych grzechów, dopuścił się także zabójstwa swego rodzionego ojca i brata, a nie mogąc nigdzie znaleźć spokoju dla strasznych wyrzutów sumienia, tułał się po świecie i uciekał jak niegdyś Kain, z miejsca na miejsce, nosząc w swej duszy swego sędziego, świadka popełnionych morderstw, mściciela i piekło. Było to właśnie w czasie Wielkiego Postu, kiedy wszedł do pewnego kościoła podczas kazania. Kapłan mówił o nieskończonym miłosierdziu, które Bóg okazuje zawsze skruszonym grzesznikom. Słyszając to ów zbrodniarz pomyślał sobie: Wszakże i mnie Pan Bóg przebaczy, jeżeli się szczerze nawrócę. Pójdę natychmiast do spowiedzi i oskarżę się ze wszystkich grzechów moich. Jak zamierzył, tak też i uczynił. Wyznał szczerze swe liczne i wielkie zbrodnie i przyrzekł uroczyście, że będzie zupełnie inne życie prowadził. Spowiednik zadał za pokutę, aby udał się przed ołtarz Matki Boskiej Bolesnej i prosił Jej o wstawienie się za sobą do Ojca niebieskiego. Lecz zaledwie zaczął się modlić, uczuł tak wielki żal za grzechy, iż mu serce pękło i na tem samym miejscu umarł. Nazajutrz zaleca kapłan zgromadzonemu na jego pogrzeb ludowi, aby się modlili za duszę zmarłego. Wtem zjawia się niespodzianie w kościele biały gołąb jak śnieg i spuszcza kartkę, która upadła tuż przy nogach kapłana. Tenże podnosi ją z ziemi i czyta na niej owe słowa: „Dusza zmarłego pokutnika zaraz po wyjściu z ciała poszła do nieba. Ty zaś kapłanie nie przestawaj głosić ludowi wielkości miłosierdzia Bożego“.

Syn nad grobem Ojca

Pewien ubogi młodzian stał nad mogiłą niedawno zmarłego ojca i gorzko płakał. Przed kilku laty umarła mu matka, a teraz utracił ojca. Czując bardzo podwójne sieroctwo swoje, płakał i płacząc, mówił:

— Już nie mam ojca! Te ręce, co dla mnie i na mnie pracowały, już martwe i zimne, pracować nie mogą; nie widzę już miłego i słodkiego uśmiechu jego, którym mnie rozweselał, gdy się dobrze sprawował, nie słyszę już tego wdzięcznego głosu, płynącego z ust, z których tyle pięknych słyszałem nauk. Już mnie nikt na świecie nie kocha tak, jak mnie kochał mój najlepszy ojciec! O jakżeż to boleśnie nie mieć już ojca i być sierotą!

Tak narzekał sierota i gorącymi łzami grób ojca polewał. Chcąc już odejść, podniósł mimowolnie oczy i obaczył figurę nad mogiłą. Był to Anioł, który jedną ręką wskazywał ku niebu, a w drugiej trzymał napis ze słowy: „Ojciec nasz, któryś jest w niebie!“ Słowa te nagle wypogodziły zasmuconą duszę biednego sieroty. Otarł łzy z oczu, złożył ręce i klękawszy, modlił się z radością:

— Ach, o Tobie, dobry Ojciec, któryś jest w niebieszech, zapomniałem, a jednak Ty mi pozostałeś jako ojciec; Ciebie nigdy nie utracę. Wziąłeś ojca mego do siebie, i na jego miejscu chcesz być moim ojcem. Ty kochasz dzieci ludzkie daleko więcej, niżby ojciec ziemski zdołał kochać

dzieci własne. Tyś nam dał Syna swego za brata i przez niego przyjąłeś nas za dzieci swoje. Ojciec, któryś jest w niebieszech, nie opuszczaj mnie więc biednego sierotę; bądź odtąd Ty ojcem moim!

Tak modlił się młodzian i uczuł pociechę w duszy; Ojciec Niebieski opiekował się nim, że wyszedł nie na bogatego wprawdzie, ale za to na pobożnego człowieka, który przestawał na małym, a przeto czuł się zawsze szczęśliwym. W późnej już starości często opowiadał innym, jak go modlitwa Pańska w smutku pocieszyła.

Trzej przyjaciele

Nie ufaj żadnemu przyjacielowi, póki go nie poznasz. Więcej ich jest przy obfitym stole, niżeli przy drzwiach więzienia.

Pewien człowiek miał trzech przyjaciół. Dwóch kochał serdecznie, trzeci był mu dość obojętny, choć ten właśnie sprzyjał mu najbardziej.

Chociaż zupełnie niewinny, człowiek ów został ciężko oskarżony i wezwany do sądu. Zwrócił się tedy do swych przyjaciół z zapytaniem:

— Który z was pójdzie ze mną, by za mnie świadczyć, bo oskarżenie jest ciężkie, a król mocno zagniewany?

Lecz pierwszy przyjaciel wymówił się natychmiast, że iść nie może z powodu licznych interesów. Drugi towarzyszył mu aż do drzwi sądowych, tu odwrócił się i odszedł, bojąc się surowego sędziego. Tylko trzeci, na którego ów człowiek najmniej liczył, poszedł z nim aż przed kratki sądowe i tak dzielnie dowiódł jego niewinność, że sędzia nie tylko go uwolnił, ale i obdarzył.

Trzech przyjaciół ma człowiek na tym świecie. Jakże oni zachowują się w godzinę śmierci, gdy go Bóg przed swój sąd zawoła?

Pieniądz opuści go zaraz i nie pójdzie za nim do grobu. Krewni i przyjaciele odprowadzą go do bram śmierci i wrócą do domu. Trzecim przyjacielem, o którym w życiu najmniej pamiętał, są dobre uczynki. One tylko pójdą za nim aż przed tron Sędziego — one za nim mówić będą, wyproszą mu miłosierdzie i łaskę.

A jeżeli zamiast dobrych uczynków — będą złe? A one też świadczyć będą...

Wesoly kącik

Zapóźno się dowiedział.

Mały uczeń wychodzi ze szkoły z książką pod pachą i płacze.

„Czegóż ty płaczesz?“ pyta go ktoś znajomy.

„A bo niema dziś szkoły“.

„No to ci tak żal nauki?“

„Nie, ale jakbym był wiedział pierwsi, to bym się był nie dał umyć“.

Elektryfikacja.

Podróżny: „Czy wioska ta oświetlona jest elektrycznością?“

Mieszkaniec: „Owszem, ale tylko podczas burzy“.